Nr. 215. GAZETA NARODOWA. 31. sierpnia 1870.

(Wydanie wieczorne).

8. Posiedzenie sejmowe

z dnia 30. sierpnia.

(Ciąg dalszy.)

P. Borkowski. Na południu jest pewna istota, która jakąkolwiek przybierze barwę i postać to zawsze wyglądają rożki. Otóż jakkolwiek przybrała komisja ten przedmiot, który jest na porządku dziennym, to jest to zawsze kwestja wysyłania do Rady Państwa. Kwestja ta tyle razy była dyskutowaną w tej Izbie, że zaczyna ona obudzać przesyt, niesmak, i odrazę. Ja sądzę, że niema się co dłużej nad nią rozwodzić, zwłaszcza, że na litość zasługują te obłędy polityczne, które z Paryża puszczał jakiś dyplomata ochotnik, już nie pamiętam przy jakiej sposobności. Kogo nie przekonały dotychczasowe doświadczenia, działające silniej na umysły, niż najlepsze wywody, ten zostanie przy raz powziętych przekonaniach, wychodzących czy to z silnej wiary, czy z istotnych obaw lub ze złudnej nadziei. Pomysł stopienia organów ustawodawczych różnych prowincyj Austrji jest z natury rzeczy antykonstytucyjnym i antiliberalnym, bo w wykonaniu doprowadza do supremacji i dowolności jednego narodu nad drugim.

Błędem było podtrzymywanie tego pomysłu przez współudział Sejmu, ale byliśmy cierpliwi, chcieliśmy doświadczać, a doświadczenia to miały dla nas smutne następstwa, bo nie tylko marnują czas i pieniądze, ale nadto zostanie nieubłagana konsekwencja, z którą trudno dać sobie radę, która albo od razu jak węzeł gordyjski przeciąć trzeba, albo trzeba się powikłać. Z tych powodów jesteśmy między Scyllą a Charybdą; jedni są za konstytucją grudniową, drudzy za zamachem stanu. Teraźniejsi sternicy jednej połowy Państwa są istotnemi amfibiami, o których nie wiadomo, czy są wyrazem większości parlamentarnej czy jedynowładztwa; oni wyznają otwarcie, że stoją na gruncie konstytucji; prawda, ale już na ostatnich jego kończynach, na drogach rozstajnych. — Chodzi im tylko o formę, bo konstytucja grudniowa jest potępiona w opinii większej części mieszkańców i rządu. Jednakże w drodze administracyjnej wychodziły postanowienia należące do ustawodawstwa krajowego. W przyszłej Radzie państwa, niewiadomo które rządy, mają być przedłożone jakieś dokładnie zbadane wnioski, więc będą znowu naradzali. Nie trzeba być prorokiem, by ich następstwa przewidzieć, bo siła, która pokonała Belkredego nie straciła jeszcze swej rozciągłości i wielkiego lokalnego znaczenia; obawiać się można chyba przesilenia ministerjalnego, bo od czasów konstytucji Schmerlinga panuje system przesileń ministerjalnych, które następują po sobie jak pory roku. Nie jest to nic innego jak prowizorjum konstytucyjne.

Państwo na tem na pozór nic nie traci, ma ono zabezpieczone warunki bytu, za pozór ma spokój wewnętrzny, nie wiem na jak długo, pobiera podatki, wzmacnia się udoskonaleniem siły zbrojnej, dostatecznej na razie na pokonanie wewnętrznych niepokojów, ale prowincje nie mogą się zająć pracą organiczną, gdyż nie mają poczucia odpowiedniego bezpieczeństwa, nie widząc ustalenia składu części, do której należą; żyją w ciągłej obawie, by ich wysilenia nie były paraliżowane przez głosy niechętne, przeciwne im interesa mające, a do wojny zewnętrznej znowu za późno, bo po szkodzie pokazałoby się, że siły Państwa były niedostateczne. Popęd do czynów wychodzi w Monarchji od panującego, ale czynnikiem dodatnim jest zawsze naród, jak w Rzeczypospolitej. Powiadają nam, wysyłajcie do Rady Państwa, do Wiednia, byście wspólnie radzili nad zmianami niezdrowej konstytucji. To wygląda bardzo pięknie, ale czy Sejmy nie są zebrane? Czemuż niemają postanawiać, tylko za pośrednictwem swoich delegatów? Czyli opinja Sejmu miałaby być mniej warta jak jego wysłanników? Idzie o to, by Sejm przyjął zasadę konstytucji grudniowej, tej konstytucji, która jest przyczyną wszystkich niepowodzeń, kiedy delegacjom powiedzieć można, tego zmieniać nie wolno, bo mocodawcy wasi o tem już sami przesądzili, że zmiana konstytucji grudniowej nie jest potrzebna; i Sejm stałby się raz na zawsze kołem wyborczem, i powiedzianoby, że zmiana konstytucji powinna być przeprowadzona na drodze konstytucyjnej.

Zapewne byłoby tak, gdyby to, co jest prawdą gdziekolwiek, mogło mieć zastosowanie w Austrji. Oktrojowana konstytucja Schmerlinga była pogwałceniem prawa prowincyj przez narzucenie Sejmom wysyłania delegacyj do Rady Państwa. Uchwalona w nieobecności Czechów i prowincyj woli naszej dalegacji konstytucja grudniowa nie ma dla Czechów i dla nas wagi; z resztą czyż znoszenie się z ludźmi pojedynczymi, posiadającymi zaufanie Rządu, miałoby być drogą bardziej konstytucyjną, niż znoszenie się z Sejmami przedstawiającymi w sposób uprawniony narody. A sejm nasz był w zupełnej niewiadomości, w układzie ze żadnego nie wziął udziału. Tak stopniowo idziemy z pod absolutyzmu przez reprezentację krajową, a stopniowo schodzimy na powrót od Sejmu do ministerstwa, ztąd do bejratu, i zajdziemy do świętej pamięci guberjum. Nie szkodzi nam na tem, czy sejm czeski albo inny wyszle delegację do Rady państwa, myśmy nie zawiśli od żadnego wspólnictwa; Czesi jeżeli wyszlą, zbłądzą i będą żałować, nie będą mogli tego naprawić, bo zmiany jeżeli nastąpią, będą małoznaczące i bardzo wątpliwej wartości, a dobrowolne poddanie się całości, złożonej z różnorodnych żywiołów, krzyżujących się w zamiarach i interesach i dążącej do bezpośrednich wyborów bez względu na przynależność do [illegible] dobrowolnem poddaniem się przemocy takiego potwornego aparatu, którego część każda zmierza gdzie indziej, który ubezwładnia, sejmy i autonomję krajów ujarzmia. Zmiana konstytucji wymaga zgody $^2/_3$ części Rady państwa, a któż za nią zaręczy? A chociażby w niektórych wypadkach znalazła się ta ilość, to chyba na to, aby jednej prowincji dogodzić, a drugą krzywdzić, bo stronnictwa grupować się będą wedle zgodności interesów szczególnych krajów. Szczególnie interesa Niemców zgadzają się bardziej z interesami czeskimi jak z naszemi, bo Niemcom więcej chodzi o Czechy jak o nas, bo Czechy są krajem więcej do nich zbliżonym i pod względem kultury wyżej od nas stoją, bardziej strawione w żołądku niemieckim, i były nawet już na krótki czas do Rzeszy niemieckiej przyłączone. lepiej korzystać z poczynionych doświadczeń, na Czechy będą mieć wzgląd dlatego, że oni lepiej umieją z poczynionych doświadczeń korzystać, my zaś co innego, na nas zawsze się znajdzie sposób, my zawsze gotowi szkodzić sami sobie, i wojować czy słowem czy pięścią przeciw Japonii, byle nam powiedzieli magnaci, że to za Polskę.

Historja rozbioru nas uczy, że często byliśmy oszukiwani, i że łatwiej nas oszukać jak pobić, Czechów łatwiej zaś pobić jak oszukać. Nie zawsze wystąpienie delegacji z rady państwa pociągnie za sobą te same skutki, jakie pociągnęło z powodu nadzwyczajnych całkiem ubocznych okoliczności. Niektórzy upatrują środki zaradcze w tem, ażeby delegację wysłać z zastrzeżeniem. Do tego zmierza nieuwzględniony przez komisję wniosek szan. kolegi Smolki. Ale panowie! Warunek wysłania jest zawsze sam przez się zboczeniem z drogi, uważanej za konstytucyjną, a jednak nie prowadzący do celu. Na cóż więc zda się zastrzeże nie, jeżeli Rady państwa zmusić nie można? Rada państwa nie będzie się powodowała zastrzeżeniem mniejszości, tylko zdaniem swej większości, a gdyby w mniejszości były inne jakie narodowości, toby się powtórzyły te same szamotania, jakie przeszła nasza delegacja, która przeszedłszy raz szkołę poniżenia, dała się nareszcie użyć za narzędzie do uciskania innych. Dziś Excelencja Potocki, jutro Kolowrat, a pojutrze Auersperg. Taki stan rzeczy wywołał słusznie niezadowolenie delegacji. Prowincje, pouczone naszym przykładem, będą występywać z Rady państwa; cóż wtedy? Czy użyć środków represyjnych, wyborów bezpośrednich, panowania ciemnoty nad światłem? Czy idąc ubitym torem rozwiązać sejm i zmienić ministerstwo, a ukonstytuowanie Państwa zwlekać w nieokończoność? Na cóż przedwstępne układy, na cóż przedstawiania i namowy, jeżeli rezultatem ich jest niezadowolenie prowincji? Wiadomo, że kraj oderwany od przyrodzonej całości, co wtedy nazwano koniecznością, był najbardziej upośledzony w Państwie rakuskiem, wyzyskiwany dowolnie od rządu i wystawiony na rozmaite nadużycia uiszczał widocznie; znosił przemoc, jak się przemoc znosi ze wstrętem i wzgardą zawsze, aż władza która nas gniotła, ustroiła Państwo austr. w dekoracje konstytucyjne, nadała obszerne swobody ducha, ale wolności materjalnej nie dała, tak samo, jakby komu zostawiono duszę a odebrano ciało. Z daleka może się zdaje, że wszystko, co się działo, działo się za zezwoloniem narodów, lecz właśnie nie błogie skutki lecz ciężary i przykrości tej konstytucji stały się ich udziałem. Brak dobrobytu sprawił cierpienia i niedozwolił korzystać z nadanych swobód. Przyczynę tego szukano to w konającym konkordacie, to w pogrzebanym feudaliźmie, a nowa biórokracja poczuwała się za coś lepszego od reszty ludu, który gniotła. Chciano bowiem w naszej narodowości ulepić równoważnik skoczka, lecz cóż nam z wigów i torysów, by tym sposobem rządzić po angielsku? Dobra jest angielszczyzna, dobre jest i naśladowanie, ale trzeba widowanie, ale trzeba wiedzić, po co, na co i dlaczego. Prowincje dzięki przezorności absolutyzmu były dość dobrze usposobione do takich eksperymentów. Tu Polacy i Rusini, owdzie Czesi i Niemcy, a przewaga naturalna jest po stronie Słowian, więc trzeba było prawo wyborcze tak ułożyć, by nadać sztuczną Niemcom większość, by mogli ważkę przechylić na tę lub ową stronę. Ciągle przedsiębrano nowe trudy, robiono nowe nadzieje; tymczasem rok za rokiem mija, a oni tymczasem obietnicami i groźbami skłaniają, by korzystając z tych niby — wolności chcieli się zgodzić na ich żądania. Na każdą prowincję przychodził czas pogody i słoty, to się rozjaśniło, albo zachmurzyło, jednem słowem w ręce Niemców oddano całe ustawodawstwo. Niemcy więc uradowanie ale inne narodowosci niezadowolone. Szarpano i kieraszowano niemiecką konstytucję w drodze konstytucji. Belkredi wprowadził zmiany, Niemcy w krzyk, narzekano na klerykałów, arystokratów, feudałów, przyszedł Iskra, dał zwrot przeciwny, Niemcy przyklasknęli, ale słowiani w krzyk. Przez wszystkie te razy wysyłaliśmy delegację zawsze w nadziei, że będzie lepiej, ale zawsze działo się gorzej, a dziś mówią znowu: „Wysyłajcie delegację by w drodze konstytucji zmienić niedogodną konstytucję.“ Konstytucja zmieniła się w roślinę jednoczesną, w marcu poczęła się, i odtąd w polityce trwają ciągle chwile marcowe. Niemcy austryaccy dążyli do jedności Niemieckiej a Słowianie do jedności słowiańskiej. W tym kierunku przychyliły się obie narodowości. Kto pragnie swobodnego rozwoju wewnętrznego państwa i jego potęgi na zewnątrz, kto tego rozmyślnie pragnie, ten wie, że ustępstwa są konieczne i że należy dać każdemu narodowi prawa, które mu się słusznie w obec narodowego żywota i dziejowych zasług, w obec oświaty i tegoczesnych pojęć w Europie. To tylko ujmuje ludy. Na cóż się przydadzą przywlekanie, na cóż delegacje, czy aby dojść do tego, że konstytucja w Austrji jest nie możebną? Czyli sejm nie jest wyrazem zaufania całego kraju. Od pojedynczych ludzi można wytargować, ale gdzie zamiary są niepodejrzane, tam targi są nie potrzebne. Rząd nie powinien być stroną, ale częścią uzupełniającą jednej i tej samej całości. Przewódcy stronnictw ułożywszy się z ministerstwem mogą sejm skłonić do wysełania delegacji. Zapalcie illuminację, ale wasz zapał spłonie jak słoma; illuminacja zgaśnie po północy, wytrzeźwienie nastąpi prędko, a zostanie to, co przetrwa liczne wiwaty i illuminację, to jest, iż w szkołach będą uczyć po polsku, duch nauki i byt materjalny upadnie, a paragrafy poczynią z nas polskich Niemców i lud nasz mówić będzie po polsku jak na Szlązku, panowie będą mówić po francusku, jak w Europie, a Rada rządowa po niemiecku jak w Austrji (brawo) tego zaś co stanowi prawdziwą potęgę państwa nie będzie, — nie będzie konstytucji, opartej na istotnem zadowoleniu ludów, powstałej nie z podszeptów i namów ale wypływającej z dobrobytu mieszkańców. Do dobrobytu nie jest potrzebną ta Rada wiedeńska ale potrzebnem jest, aby autonomia prowincji zaczynała się w gminie a kończyła się w sejmie. Potrzeba aby ze sejmu nie robiono rzezańca, aby on nie był zależny od kaprysów rozumów obcych, aby nikt nie miał prawa narzucać nam coś, co mamy uważać za pożyteczne i smaczne. Potrzeba zniesienia Gebühren - Bemessungsamtów, ten płód bękarci średniowiecznego feodalizmu z tegoczesną fiskalnością. Potrzeba aby natura i rozciągłość praw państwowych była dokładnie wskazaną przez sejmy. Wszystkie środeczki i konszachty okażą się jako wybiegi, które mogą na chwilę omamić ale rzeczywiście przedłużają tylko cierpienia prowincji a potęgi państwu nie przysparzają. Prawo odpowiednie zapewni krajowi jego sumienne wykonywanie i zabezpieczy spokojnych obywateli od stronniczości. Gdy te moralne podstawy będą dane, nie będzie potrzeba znosić się z przywódcami stronnictw, bo cała ludność jednem będzie stronnictwem. W tenczas tendencje seperatystyczne, o które nas obwiniacie, ustaną; w tenczas będziemy wspierać i miłować państwo nie dla nadziei których ziszczenie jest w ręku opatrzności, ale dla nie dwuznacznych korzyści. Ci którzy nam każą nie dbać o teraźniejszość a poprzestawać na lada czem i odstąpić od praw, które nam się jako prowincji należą dla pojutrzejszej nadziei, że Austrja Polskę wskrzesi, ci co podżegają gorączkę wyczekiwania, odbierają ochotę do pracy organicznej, popierają widoki separatystyczne, ci są prawdziwymi nieprzyjaciółmi państwa; ale zawsze nam szkodzić będzie nasza polska poczciwość, te skrzydlate motyle o mglistej przeszłości, z których tylko cudzy korzystają dla tego żeśmy zawsze poświęcali teraźniejszość i nie umieli jej wyzyskać. Pozwólmy Bogu działać. Cokolwiek, się stanie losy narodów spoczywają w jego ręku, i gorączka rewolucji i letarg niewoli pochodzą z wysoka, a dramat odegrywany na ziemi, układa się gdzie indziej. Opatrzność nie przebiera w narodach, w jej ręku jest wszystko, albo Napoleonem albo Bismarkiem, a czynności przeciwne jej zamiarom marnieją, jak zmarniała nasza delegacja. Czyż nie widzimy tej dziejowej Nemezis, kiedy wbrew wszelkim prawdopodobieństwom, wbrew wszelkim przypuszczeniom, ten, który zaszczepił cezaryzm w Ameryce, doznał tych samych przeciwności jakich doznawał Maksymiljan meksykański? Nie pytam kiedy sprawiedliwość ujmie się o krzywdy narodów, nie wchodzę, czy złamie ten bicz jutro, a szatan na to jest przeznaczony, aby przeciwne swym zamiarom wydal owoce i zginął.

Obowiązkiem naszym jest upominać się stanowczo i wytrwale, kiedy mówić nam wolno, o to czego krajowi naszemu dziś potrzeba, o to, co w naszem położeniu sprawiedliwie nam się należy. A jeżeli uzyskać tego nie możemy, nacóż wprzód działać? niech przemoc włada jak władała od czasu zaboru, my znośmy ją jak znosiliśmy, aby się nie stała prawdą bajeczka o owym wilku, którego owce ziołami leczyły aby im owczarni pilnował.

Skorzystaliśmy dla kraju naszego różne polepszenia w położeniu i ulgi w zależności naszej, lecz to wszystko stało się bez przyczynienia się naszego. Nie zdobywaliśmy tego powoli krok za krokiem, lecz my temu nie winni; bo jak długo rada wiedeńska będzie nam prawa narzucać i o potrzebach naszych stanowić, tak długo nie będziemy mieli zasługi w dobrem, które nas spotka, a i w złem nie będziemy winni, dopóki stosunkom takim dobrowolnie się poddamy.

Posądzać delegację naszą o skuteczność, byłoby to samo co posądzać ją o centralizm.

Wielka gotowość do ofiar, z którą w adresie tak niekonstytucyjnie się wyrywamy, jest rozrządzaniem obcego prawa: wszakżeż dopiero większość Rady państwa ma prawo i moc powiedzieć czy państwo ofiar potrzebuje, jakich i w jakim celu. Kto zapoznaje że w państwie rakuskiem najsilniejszym żywiołem i najgłówniejszym interesem są narodowoście, ten nie zna tego państwa, ten naprożno usiłować będzie zastosować brane zkąd inąd wzory, które gdzie indziej mogą być wybornemi, lecz u nas okazują się nieprzydatnymi. Narodowoście zatrzeć się nie dadzą, nie można ich pominąć i zrobić z nich, jak jeden z byłych ministrów powiedział, że w Radzie państwa nie ma Polaków ani Czechów, tylko przedstawiciele Przedlitawji, nie udało się absolutyzmowi zuniformować ducha naszego. To jest wada naszej Rady wiedeńskiej, to źródło jej nieprzydatności. Dalszemu postępowi i tym reformom jakie dobrobyt państwa wymaga, stoją na zawadzie środki zmuszające przez ukazy do obcej wiary i mowy, a drugie przez postanowienia jakiejś Rady; są to środki, co do formy różne, co do istoty prawie jednakowe.

Narodowościom, stanowiącym właściwą treść państwa, należy się ustawodawstwo zupełnie scentralizowane tylko w sejmach krajowych. Miejsce przedlitawskiego ministerstwa niech zajmą sekcje prowincjonalne, których szefowie będą ministrami dla wszystkich spraw kraju. W ten sposób stopniowo władze będą ześrodkowane w organach wykonawczych, aż znajdą swe skupienie w ministerstwie państwa, gdzie dopiero będzie miejsce dla sekcyj szczególnych po wszystkich prowincjach, jak dla wojska, handlu itd. Nie będzie to jeszcze szczera federacja, ale będzie to pogodzeniem rządu z składowemi częściami państwa; będzie to odźwierciedleniem prawdziwego stanu rzeczy. Oczywiście w takim razie Rada wiedeńska okaże się niepotrzebną, ale całość państwa na tem nie ucierpi, nie ucierpi na tem wolność.

Wiadomo z historji, że rozdrobnienie parlamentów osłabia siłę narodów i przygotowuje przejście do absolutyzmu. Gdy Karol VIII i Ludwik XI. otworzyli parlamenta w Bordeaux i w innych miejscach, to Franciszek I mógł być już panem samowładnym. Ale Austrja nie jest narodem jednolitym, i być nim nie może; ona jest stowarzyszeniem narodów.

Dotychczasowy system był wręcz przeciwny swej naturze. Był on zlepiony z czerepów rozbitych, osłabiał narody, miasto wzmocnić państwo: bo bądź co bądź absolutyzm obawiał się narodów. Państwo jak upiór wyssało żywotność narodów. Uchodziło to, póki biurokracja była górą, póki jeszcze panowało ślepe posłuszeństwo, ale z wolnością polityczną nie da się pogodzić. Na cóż więc p. prezydent ministrów powiedział, że do okazania sił państwa potrzeba jest rozmaite narodowości skwasić, a do tego ten przedlitawski chaos jest koniecznym warunkiem do ostatecznego usunięcia waśni wewnętrznej, — zaprawdę ostatecznego i stanowczego, bo byłby to spokój i zgoda śmierci. Czy jeszcze nie dosyć rozwidniło się w górze, ażeby obaczyć, że potrzeba potęgować i skupiać siły narodowe w obrębie każdej prowincji, i dopiero z zgromadzonych sił pojedynczych wytworzyć potęgę państwową? Rozkład indywidualności historycznych przez mnożenie ciał reprezentacyjnych np. we Lwowie i Krakowie, zagrażałoby i u nas rozprężeniem; ale spychanie różnych żywiołów, czyli historycznych indywidualności w jeden sztuczny indywidualizm, nie wzmocni wolności, przeciwnie, sprowadzi rozprzężenie wewnętrzne, a do utrzymania takiego stanu trzeba żelaznych obręczy, t. j. absolutyzmu.

To też Rada przedlitawska nie wzmacnia ani monarchji, ani samorządu, ani narodu przedlitawskiego, do którego się nikt nie przyznaje. Dogadza to tylko temu stronnictwu, które chce osłabienia Austrji. Jest to ślepe poleganie na biurokracji, która stoi na równi z absolutyzmem Metternicha, z tą różnicą, że ten był ślepem narzędziem woli pojedynczych, a ci naginają jak gadzina pod konstytucję i interesa własne.

Z tych powodów sądzę, że jest nawet naszym obowiązkiem przez wzgląd na dobro państwa i przez wzgląd na potrzeby społeczne i polityczne kraju naszego usunąć się od współudziału w Radzie państwa. Będzie to zapewne nieco za późno, ale lepiej późno jak nigdy. Jeżeli nie wyszlemy delegacji, co wtedy będzie? Bezpośrednie wybory. A jeżeli wyszlemy, co wtedy? Wybory bezpośrednie. Jakoż rzeczywiście obiecywał nam rajchsrat niektóre okruchy swojej łaski, a rząd teraźniejszy nie ukrywa się z tem, że podziela te same dążności, a jeżeliby cośkolwiek i dorzucił w sposób konstytucyjny, to cóż nam z tego? Oto ten sposób konstytucyjny w jaki nam dają, ostrzega jak najwyraźniej, jak można tę konstytucję od brać.

Nie wysłanie delegacji byłoby na wszelki wypadek bez względu na jaki bądź skutek postępkiem sprawiedliwym i rozsądnym. Ale czy przyniesie krajowi korzyści niewiem. Rolnik nie wie, czy jego praca nie uleguie zniszczeniu przez swawolę żywiołów, ale to wie z pewnością, że z chwastów nie zejdzie zboże. Wysłanie jak było tak będzie zawsze z pewnością stosownie do okoliczności z mniejszą lub większą dla kraju połączone szkodą, bo pod pozorem upominania się o prawa, mieści się wtem przyzwolenie na utratę tychże. Uległością naszą w tym względzie już nie mało zaszkodziliśmy państwu, bo głównie z naszej przyczyny zachował się dotychczas ten stan szkodliwy, który budzi niechęć dla państwa. A jednak mieliśmy chwile spokojne, z których trzeba było nam korzystać, aby uniknąć łataniny, na którą się u nas teraz zanosi, a która, jak wiadomo, zwykle trudniejszą jest jak stawianie nowego budynku. W rozbiór usposobień sejmów, z których wychodzić mają delegacje w ocenienie zakulisowych poświadczeń ministrów i ogólników mesażowych wchodzić nie myślę, bo okoliczności te nie mają rozsądnego związku z wysłaniem do Rady państwa i na postępywanie w tym względzie wpływać nie mogą. Wymaganie rękojmij od rządów i sejmów innych zawraca tylko do reszty głowy. Gazety takimi wykrętami popisują się dla tego, aby udając niezawisłość, mogły zostawać spokojnie na żołdzie wszystkich, jak Bóg daje.

Gdzie sprzyjające ministerstwo i przychylny rajchsrat skłonić mogą do wysłania delegacyj, tam jest już wszelka gotowość do poddania się. Chodzi jedynie o smaczną w pułapce przynętę. Wleziemy do samotrzasku, tylko nastawcie nam dobrą przynętę! Otóż to jest wielki wynalazek polityki galicyjskie warunkowego wysłania delegacji. Rozbierając moje zapatrywanie nie spuściłem z uwagi, że mamy w Radzie korony rodaka, którego zacny charaktor budzi ufność. Podzielam i ja nadzieje przykładane do jego osoby, nie dla tego, że jest rodakiem, ale dlatego, że chce i może co dobrego uczynić dla kraju. Jednak ministrowie zmieniają się często, a choćiażby jeden minister wydał dobre urządzenia to wiele od wykonania zależy. Kiedy zaś ustawy zabezpieczają przed dowolnością ministra, to nam szkody zrobić nie może i zły minister. W sprawie publicznej nie godzi się uwodzić grzecznością, zaufaniem, albowiem *est bonis viri, non quid efficere possis sed quid facere debeamus cogitare.* Aby uniknąć śmiesznego zarzutu, że nie przyszedłem do rezultatów twierdzących, wnoszę, aby sejm król. Galicji i Lodomerji wraz z Wiel. ks. Krakowskiem zastrzegając się przed wysłaniem delegacji do Rady państwa uchwalił przez wzgląd na nadzwyczajne okoliczności teraźniejsze, wysłanie delegatów bezpośrednio do delegacyj wspólnych. W ten tylko sposób możemy warować prawo nasze a zarazem dać dowód dbałości i gotowości na wezwanie panującego (Oklaski).

Wolański. (Mowę podamy jutro.)

Ławrowski: Zabieram głos, ażeby wypowiedzieć zdanie moje co do obecnej sytuacji politycznej w kraju naszym, i zarazem wskazać stanowisko, jakie nam w teraźniejszej chwili zająć należy. Rzadko kiedy znachodziliśmy się w tem szczęśliwem położeniu, abyśmy mogli byli się pochlubić taką łaskawością Najj. Monarchy, jaką z przedłożonego mesażu wyczytać można. Ta okoliczność przejmuje nas wszystkich radością, a radość nasza jest tem większą i silniejszą, o ile wyczytnjemy z przedłożonego nam adresu słowa nieograniczonego poświęcenia, wierności i gotowości do niesienia wszystkich ofiar. To napełnia nas nadzieją w lepszą przyszłość, szczerość i serdeczność przebija się we wszystkich słowach adresu tego i rokuje razem z łaskawością monarszą dla nas piękną przyszłość, ponieważ zgodność między krajem i koroną może tylko przynieść najpiękniejsze owoce, podniesienie bytu materyalnego i podniesienie bytu moralnego w naszym kraju. Nie mogę jednak pominąć jednej jeszcze okoliczności, a tą jest, że mesaż Najj. Monarchy jest w obydwóch językach sejmowi przedłożony, że łaskawość monarsza baczy na obydwie krajowe narodowości. Tak, jak w mesażu cesarskim jedna tylko myśl i jedno zdanie jest wyrażone w obu krajowych językach, tak też i adres nasz powinien skupiać interesa obu narodowości i tę solidarność interesów przedstawiać. We wielu punktach przedstawia ten projekt adresu tę solidarność obu krajowych narodowości, jednakowoż przedewszystkiem nie widzę w nim nacechowaną odrębność tych obu narodowości, t. j. nie widzę w nim nacechowaną tę odrębność indywidualną, jaką ja w adresie chciałbym mieć, ażeby dążenia i życzenia obu krajowych narodowości odpowiednio do ich potrzeb zaspokojone były. Pozwólcie panowie, że w tym względzie trochę obszerniejszy pogląd wezmę na narodowość naszą. My Rusini galicyjscy jesteśmy częścią tego słowiańskiego 15 milionowego narodu, który zamieszkuje południową część Rossji, wschodnią część Galicji, po części Bukowinę i niektóre komitaty węgierskie, który to naród różni się tak od narodu polskiego jak i od narodu rosyjskiego i którego odrębność przyznaje nam historja przeszłych lat, przyznaja nam wszyscy słowiańscy uczeni i poczucie nasze tak nam mówi, że my tak od jednych, jak i drugich jesteśmy odrębnym narodem. Kiedy po długoletnim śnie my w 1848 roku po raz pierwszy podnieśli słowo, nasza rada główna we Lwowie wypowiedziała, że stanowimy część 15 milionowego narodu. Z biegiem wypadków przeszłego stulecia my Rusini galicyjscy przyszliśmy pod berło monarchii austrjackiej. My jesteśmy wierni Austrji i jej Monarsze i tę wierność zachować chcemy i zachowywać będziemy. Wierność nasza jest wewnętrznym węzłem wzajemnych interesów, ponieważ tylko w Austrji możemy korzystać ze swobód konstytucyjnych, możemy swobodnie rozwijać się i kształcić. Tym sposobem chcę więc mieć nacechowaną tę odrębność mojej narodowości ruskiej, jak tego posłannictwo Austrji, które na swojej chorągwi wywiesiło sztandar równouprawności wszystkich narodowości, dla swoich wewnętrznych krajów, wyraźnie wymaga. Adres wspomina dalej o pojednaniu. Pojednanie to rozumiem nietylko co do pojedyńczych krajów i królestw, ale też i co do narodów i narodowości w tych krajach reprezentowanych ponieważ tylko narody są tymi czynnikami i przedstawicielami ich. W adresie naszym powinniśmy zatem na to wskazać. Faktem jest, że tu razem na tej ziemi mieszkamy, że ona jest naszą wspólną ojczyzną. Jeżeli więc jest koniecznością, że mamy tu razem żyć, to powinniśmy się starać, abyśmy jeden obok drugiego szczęśliwie żyć i rozwijać się mogli. Spoglądnijmy wstecz na tych przeszłych 9 lat, cóż znajdziemy? Na nieszczęście znajdziemy za przyczynę po największej części spór o równouprawnienie z Rusinami, a ze strony Rusinów znowu wieczną opozycję, wieczną nienawiść i tak to stało się między nami stereotypowem, że przy każdej prawie ustawie ze strony Rusinów był postawiony wniosek przejść nad nią do porządku dziennego. W taki sposób moi panowie, nie wypełnimy tego obowiązku, który na nas wkłada prawo i sumienie nasze, bo tym sposobem stoimy wiecznie na jednem miejscu, a jeżeli się troszeczkę posuniemy, to nie tak, jak tego wymagają potrzeby naszego kraju, aby jego stosunki wewnętrzne uporządkować i do jakiegoś ładu przyprowadzić. Kto znów z ruskie-

strony myśli, że powinniśmy porzucić wszystkie prace organizacyjne aż do tego czasu, kiedy ruska strona będzie mieć większość, to na to odpowiadam, że i mniejszość ma swoje prawa, które większości powinny być uwzględnione a to dzieje się za pośrednictwem kompromisów, do tego więc dziś powinniśmy dążyć. W tym względzie powołuję się na to, że jeszcze zeszłego roku narodowość ruska podała wnioski do wzajemnego porozumienia się i prawdziwie muszę wypowiedzieć, że nie mogę prędko doczekać się tej i radbym, aby te wnioski jak najprędzej przyszły na porządek dzienny. Do tego wzajemnego porozumienia się i kompromisu wzywa nas dobro monarchji i dobro naszego kraju. Naród polski i ruski są sobie pobratymcze i do siebie bardzo zbliżone. Liczne węzły łączą nas z sobą, tak towarzyskie jak i polityczne. Ja przy innej sposobności miałem honor wypowiedzieć, że nas i śmierć ze sobą nie rozłączy, bo i groby mamy wspólne, a unia i katolicyzm, którego my wiernymi synami jesteśmy, utrzymuje ten związek

Dlatego moi panowie potrzeba koniecznie wymaga, i żądania kraju są tego rodzaju, aby na podstawie sprawiedliwości i równouprawnienia wzajemne stosunki nasze krajowe raz były skutecznie załatwione.

Co do reszty przedmiotów, w adresie wyłuszczonych muszę objawić swoje zdanie, że na wszystkie punkta rezolucji zgodzić się nie mogę. Ja uważam potrzebę wielu zmian, mogą być niektóre punkta z rezolucji wzięte, jednakowoż nie mogę się pisać na nią tak, jak ona teraz jest postawioną. W jednych punktach idzie rezolucja za daleko, a o drugich przedmiotach nie wspomina wcale. Ja życzyłbym sobie, aby ci panowie, którzy będą do Rady państwa we Wiedniu wysłani, więcej dążyli do tego, aby całą konstytucję przeglądnąć i poczynić w niej takie zmiany, jakie są potrzebne. Abym się nie zapuścił daleko, wskażę wam na art. 19 ustawy zasadniczej, gdzie stoi, że jeżeli w jakimś kraju są dwie narodowości, jedna narodowość nie ma obowiązku uczyć się języka drugiej narodowości. Muszę wypowiedzieć moje zdanie, że to jest zamach na Austrję. Obowiązek nieuczenia się drugiego języka krajowego, znaczy wieczne nieporozumienie, i wieczne rozdrażnienie. W kraju, w którym dwie narodowości mieszkają, każda powinna sobie wziąć za zasadę, uczyć się języka drugiej narodowości, i tę koncesję drugiej narodowości uczynić. Tak, jak my Rusini uczymy się języka polskiego, powinni Polacy uczyć się języka ruskiego. To są nasze wzajemne prawa, i tego nasza przyszłość i szczęście wymaga. Dlatego my, panowie, pozwolimy sobie do tego adresu poczynić niektóre poprawki i dodatki i w specjalnej debacie, i będziemy je popierać, a teraz składam je do laski marszałkowskiej.

Smolka. Kiedy szan. poseł z okręgu większych posiadłości obwodu samborskiego rozpoczął swoje przemówienie, przyjęty zostałem wielkim żalem, a to z powodu, że przez długi czas walcząc z nim w jednym szeregu co do kwestji wysłania do Rady państwa, sądziłem, że teraz będę musiał się jemu sprzeciwić. Lubo zgadzam się na wszystkie wywody szan. posła, jednak myślałem, że będę musiał do innej dojść konkluzji. Wszelako przy końcu, kiedy szan. poseł samborski ten tak zwany wniosek dodatni postawił — pocieszył mnie, albowiem wiedziałem, że chce to samo co i ja, tylko chce przyjść do tego celu sposobem niemożebnym, ja zaś tym sposobem, jaki w dzisiejszych okolicznościach jest możebny.

Szan. poseł chce, aby delegacja wspólna przyszła do skutku, i to celem dostarczenia środków do zajęcia silnego mocarstwowego stanowiska Austrji. Widzę zatem, że chce to samo, co i ja. Otóż wybór delegacji wprost ze sejmu do wspólnej delegacji jest niemożebny. Za tem nie ma innego środka, jak tylko potrzeba obesłać Radę państwa, aby ten wybór umożliwić.

Zabierając głos w ogólnej rozprawie, pragnąłbym polecić Wys. Izbie projekt do adresu, chociażby w tej treści, w jakiej przedłożony nam został przez komisję. Chętnie popieram ten wniosek, a to tem chętniej, o ile może przecie jeszcze będą poczynione poprawki, zgadzające się więcej z mojemi zapatrywaniami co do niektórych myśli, objawionych w adresie. Wys. Izba pozwoli, że po krótce przedstawię jej powody, dla których jestem za przyjęciem tego adresu, który wyraża gotowość obesłania Rady państwa, a to z powodu, że zdawałoby się, że jest w sprzeczności z mojem postępowaniem, już przez kilka lat objawianem. Wiadomo bowiem, że zawsze stawiałem wniosek, aby Rady państwa nie obesłać. Otóż nie zmieniłem dotychczas zapatrywania. I tak jak pierwej, tak i teraz jestem najmocniej przekonany, że sporom prawnopaństwowym, że ukonstytuowaniu stosunków konstytucyjnych państwa austrjackiego, a zatem zadość uczynieniu uprawwnionym życzeniom kraju naszego, nic da się zaradzić na tej drodze, to jest, że nie będą wszystkie te kwestje załatwione w sposób zadowalniający za panowania obecnego systemu, w niczem niezmienionego, za pośrednictwem tej Rady państwa, na polu konstytucji grudniowej. Jeżeli pod tym względem mogła jeszcze być jaka nadzieja przed trzema laty, przed dwoma laty, przed rokiem nawet, to dziś znikła ta nadzieja zupełnie, po doświadczeniu, jakie przymusiło delegację naszą do wystąpienia z Rady państwa, po wzrastającym w kraju rozstroju, po wzmagających się i coraz liczniejszych zastępach tych, którzy konstytucji grudniowej nie uznają.

Otóż tak jak pierwej, tak i dziś jestem tego przekonania, że najdzielniejszym środkiem zwalczenia tego systemu jest nieobesłanie Rady państwa, gdybyśmy się dziś znajdowali w stosunkach zwykłych. Nastąpiły jednak wypadki nadzwyczajne. Wybuchła wojna przerażająca, przybierająca rozmiary, której wynik ostateczny nie jest pewny, która w następstwach swoich zrządzić może, że państwa, które dotychczas na polu neutralnem stoją, wciągnięte mimowoli będą w krwawą rozprawę; nawet wedle słów Najj. Pana obrót stosunków stał się bardzo groźnym. Musi to być obrót stosunków groźny dla państwa austrjackiego, musi tenże rzeczywiście narażać interesa państwa austrjackiego — gdyż w razie przeciwnym, wedle słów Najj. Pana nie mógłby być groźnym. Że położenie państwa austrjackiego jest rzeczywiście bardzo zagrożonem, zdaje mi się, że tego nikt zapoznać nie może. Albowiem jeśli zważymy na czas, kiedy wszystkie mesaże zostały ułożone, to jest 15. sierpnia, to wtedy właśnie ten zwrot nastąpił w skutek niepowodzenia oręża francuzkiego. Ten zwrot w stosunkach europejskich jest zwrotem, który państwu austrjackiemu zagraża. I rzeczywiście tak jest. Kto albowiem śledził ducha rozwoju dziejowego państwa, któremu dziś sprzyjać się zdają losy wojny, ten nie spuścił z uwagi sympatji, jaka w pewnej części monarchii objawia się dla tego państwa, temu nie może być tajnem, jak nieszczęsny los spotkałby państwo, gdyby przedstawiciele siły nad prawem zwyciężyli. Zdaniem mojem interesa państwa austrjackiego są zagrożone. Miejmy nadzieję, że oręż francuski wywalczy zupełne zwycięztwo prawa nad siłą, i że później nie będzie możliwem już dla celów czysto dynastycznych, zaborczych, poświęcać krocie ludzi, odzierać całe pokolenie z mienia, zniszczyć dobrobyt całych krajów i obarczać je nadmiarem ciężarów takich, że i późniejsze pokolenia nie będą mogły się wydźwignąć; miejmy nadzieję, że waleczny naród francuski dopnie tego celu i bez obcej pomocy, ale trzeba być na wszystko przygotowanym. Mogą nadejść okoliczności takie, że państwo austrjackie dotąd zachowując się neutralnie, zmuszone będzie wystąpić czynnie. W takim razie obowiązkiem naszym jest dostarczyć rządowi wszelkich środków, aby Austrja zająć mogła silne mocarstwowe stanowisko. Że ten cel inaczej osiągniętym być nie może, jak tylko przez podanie środków za pośrednictwem delegacyj do spraw spólnych i przez zawotowanie budżetu. To usprawiedliwia wysłanie do Rady państwa — które staje się właściwie nieodzowną konsekwencją.

(Potem mowca rozbiera pojedyncze ustępy adresu. Rozbiór ten podamy jutro Mowca kończy:)

W ostatnim ustępie zapowiada adres przystąpienie sejmu do wyboru delegacji. Motywuje krok ten dzisiejszemi wypadkami i poczuciem obowiązków. Widząc w tem częściowe uwzględnienie mego wniosku, wotować będę za przyjęciem całego adresu.

Mowę posła księdza Zaklińskiego podamy jutro.

Klaczko. Zapisałem się do głosu, aby mówic za adresem. Miałbym jednak co do pewnych ustępów, a właściwie co do pierwszego, zrobić tu zastrzeżenie, nie ażebym chciał odrzucić to co w nim jest, ale aby był dopełniony i wyraźnie określony. Adres dzieli się na dwie części. Jedna mówi o potrzebach krajowych. Jestto część nader ważna, i że tak powiem, wewnętrzna. Druga część jest częścią zewnętrzną, i zawiera te względy, od których zaczyna mesaż cesarski, to jest stosunki państwa wobec zagranicznych wypadków. Część wewnętrzną, która mówi o potrzebach kraju, jak najzupełniej przyjmuję. Chciałbym pod tym względem uniknąć nieporozumienia, jakobym chciał usunąć i w głąb zarzucić potrzeby kraju, jeżeli zwrócę przedewszystkiem uwagę na zewnętrzne stosunki.

Gdybym śmiał się odwołać na życie tak skromne i tak ciemne, jak moje, do mojej przeszłości, gdybym śmiał przypuścić, że część, tylko pewna część sejmu kiedykolwiek czytała, com pisał lub mówił — nie bałbym się nieporozumienia. Odkąd głos polski do polskiej publiczności podniosłem, zawsze zalecałem, zawsze błagałem o zajmowanie się potrzebami wewnętrznemi kraju. Zagrzewałem do pracy, że tak powiem, mrówczej, i przestrzegałem przed tym orlim polotem po obszarach fantazji. Tego przekonania, z którem się zrosłem, z którem się zrósł cały mój zawód skromny, jestem jeszcze teraz, ale są chwile, w których z horyzontu naszego zmrużonym zupełnie okiem spoglądać nie można, w których trzeba gwiazd się radzić i znaków szukać potrzeba. A znaki są straszne, i wskazują wielkie zmiany, które wpłyną na sprawy zewnętrzne państwa austrjackiego, i na losy tej prowincji naszej, która z tem cesarstwem jest związaną.

Na to więc przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę, i pod tym względem znajduję, że ustęp adresu zbyt niewyraźny, zbyt, jeśli się tak wyrażę, (a wyrażenie to w moich ustach zda się dziwnem), zbyt dyplomatycznie dotyka tej wielkiej kwestji, która się teraz rozstrzyga. Jesteśmy świadkami jednego z największych i najsroższych, a w skutkach swoich najpłodniejszych bojów, jakie wiek ten, a może i dawne wieki widziały — Po jednej stronie stoi naród, z którym nas wiążą dawne tradycje narodowe, który przedewszystkiem jest ludzkim narodem, — który jest przedewszystkiem uniwersalnym. Wszystkie dążności tego narodu, wszystkie czyny i dzieła jego, mają i miały charakter, cechę i cel powszechności.

Od wojen krzyżackich począwszy, aż do wielkich przeszłego wieku, wszędzie Francja przewodniczy myślą ludom, i jak ten kronikarz średniowieczny, który zebrawszy różne annały, roczniki, powiada: *gesta Dei per Francos* (dzieła boskie prze Franków), to można powiedzieć śmiało, że wszystko, co dobrego lub też złego na świecie się działo, było zdziałane przez Franków. Oni dali popęd do wszystkiego — oni byli początkiem i w złem i w dobrem, i losy też ich dotykają uniwersalnie całej ludzkości, — dotykają też państwa austrjackiego — dotykają i prowincji naszej, z Austrją na teraz i na długo z wolą, z dobrą wolą cesarza niezawodnie wiernie związanej.

Moi panowie! Że Francja nieraz i błądziła, i że w Francji smutne się nieraz okazują ofiary, to jest rzeczą niezawodną. — Wspominam o tem, bo nieraz, i to tu, słyszeć się to dało. Jeden z posłów w świetnej swej mowie — przepraszam, improwizacji — tak dalece zaszedł, że powiedział, „zostawmy to Bogu, aby to co zrobił“. Ja jednak wolę dodatnie strony w narodzie, i mówię, że ten naród wszystkie dodatnie strony uniwersalnego życia przedstawia.

Niedawno jeden biskup powiedział, że we Francji od misjonarza do *commis voyageur'a*, każdy jest apostołem. Może być apostołem fałszywym, a ostołem złego, — ale jest to dążność uniwersalna, którą wszystkie ludy obejmują, — i dlatego zwracam uwagę. że staje w zupełnie przeciwnym kierunku do narodu i szczepu, który teraz ten bój prowadzi.

Głoszą gazety niemieckie w artykułach, których znaną jest ważność, i znaną jest niekiedy cena, że jestto naród zepsuty, niemoralny! Ale moi panowie! Naród zepsuty i niemoralny tak się nie bije, jak ten, co się bije pod Metz. (Oklaski!!) Ci, których znają z paryzkiego bruku, są tylko szumowiną narodu, a szumowiny zawsze na wierzchu pływają. Trzeba szukać to, co w głębi morza jest drogiego — tego morza francuzkiego trzeba sięgnąć, aby widzieć, jakie tam są dążności, jaka miłość ludzkości...

Naród francuzki reprezentuje to, co i nam w Austrji jest drogie i święte — reprezentuje katolicyzm, i to katolicyzm przeciw protestantyzmowi. Francja jest najstarszą córką kościoła, — a jej upadkiem katolicyzm nie upadnie, ale niezawodnie dużo wycierpi. Naprzeciwko niej stoi szczep, którego charakteryzować właściwie nie trzeba, bo każdy z nas, i każdy Słowian czuje i wie, co znaczy ta ręka. I na naszych karkach wypisane są dzieje krwawe tą ręką! Nazwali oni siebie samych niedźwiedziami, i przybierali sobie zawsze drapieżne imiona, jakby z poczucia i przyznania! — Wszyscy drobni muszą zniknąć — muszą być zgniecieni To jest ich hasłem. Wojowali oni najpierw w imię chrześcijaństwa, w imię cywilizacji, następnie w imię liberalizmu. — Byliśmy chrześcianami już dawno na Litwie, kiedy oni prowadzili przeciw nam boje w imię chrześcijaństwa. W XI. i XIV. wieku była Polska narodem cywilizowanym w tym samym stopniu, a nawet może i bardziej, jak inne narody współczesne. Wtedy oni wojowali jeszcze przeciwko nam w imieniu cywilizacji, — a teraz w imię liberalizmu wyzywają nas z praw naszych.

Mówią niektórzy, że i Francja jest chciwą sławy, znaczenia i wpływu. Ale uważcie, jakiego to wpływu chce naród francuzki? Wpływu moralnego naród francuzki chce, to co nazywa *influences* i to w liczbie mnogiej. Ale ten szczep, który przeciwko nam stoi, ten nie dba o te wpływy moralne. On chce ziemi, uciemiężenia... Ten wpływ jest dość wyraźny w dziejach, bo jeżeli poznamy historją Francji, to od Ludwika XI. powiększyła się Francja o jedne tylko Alzacją, a od roku 1866 ów drugi państwo, które przeciwko nam wojuje, powiększyło się o obszar dziesięć razy tak wielki, ile Alzacja. Reprezentant tego szczepu, przeciw Francji wojującego jest o którym poeta nasz mówi mnich apostata i lennik spanoszony. A my nie zawodnie wiemy, który jest lennik i w jakiej chwili on apostatował. Są tu dwie siły, walczące przeciwko sobie, a czy zwycięztwo zależnie od tego, po której stronę my z ludzkiego stanowiska, ze stanowiska, cywilizacji wiemy, gdzie stać mamy. Wystawcież sobie panowie, coby się stało, gdyby Francji zabrakło w świecie? wystawcież sobie, gdyby ta strona wypadła z lutni życia...

Zniszczenie Polski pociągnęło za sobą perturbacje państw, sprowadowało taką burzę, że dotychczas ludy nie mogą przyjść do spokoju. A cóżby było, gdyby Francja teraz uległa, gdyby upadła pod przemocą krzyżaków, jak słusznie ich nazywają. Oni się będą gryźli w sobie jak Hiszpanie i cała rzesza romańska z nimi zaginie i cała część ludzkości, która popiera katolicyzm.

Pod tym względem niech mi wolno będzie przytoczyć słowa z listu jednego, pisarza w Poznańskiem, gdzie biedna wdowa oddając swoich dwóch synów do landwery rzekła: niech już ten biedny lud ginie, byleby zwyciężyła Francja a nie zginęła wiara. Nie chodzi nam w ustach tej biednej kobiety, kościół; w ustach każdego, co wyżej sięga, to kościół, cywilizacja, równowaga europejska!! (Huczne oklaski).

Jednem z najsilniejszych węzłów, jakie nas wiążą z Francją jest — bratarrtwo broni. Nie wiemy, czy braterstwo ludów się sprawdzi. Nawet tu w sejmie tego nie widzimy. Ale jest jedno braterstwo, które od dawniejszych czasów się datuje, to jest, braterstwo broni. Temu narodowi winniśmy odzyskanie jednego z naszych największych klejnotów, odzyskanie naszej chwały rycerskiej wojennej. Kiedyśmy w 18. wieku zostali podzieleni, kiedyśmy nie bronili naszego kraju i kiedy wystarczyły śmiesznie małe siły, aby tanie państwo rozdzielić — upadliśmy w szeonku świata!! Wiecie, odkąd Francja dała nam sposobność naprawienia sławy naszego oręża pod Dąbrowskim, Poniatowskim — to przeszłość nas łączy. Dlatego ja nie mogę przystać na ten ustęp adresu, który mówi o stosunkach zewnętrznych, bo nie jest wyrazem ani sytuacji ani prawdziwego uczucia kraju, bo każdy z nas, z osobna wzięty, drzy w sercu o losy Francji a my tu tak dyplomatycznie się przesuwamy i wstydliwie imienia tego narodu nawet nie wymieniamy. Czas wskaże, w jakim duchu ma być prowadzona dalsza polityka; czy ma być taką, lub inną, nie mogliśmy tego wyrazić. Wskazywać w jakim duchu ma być prowadzona polityka, jest rzeczą bardzo trudną i chciałbym widzieć tego, któryby za zielonym stolikiem usiadłszy mógł powiedzieć: będę teraz według sprawiedliwości urządzał całą Europę. Daleko prawdziwiej, szczerzej i wyraz tylko naszych uczuć byśmy wprowadzili, gdybyśmy Najj. panu przypomnieli uczucia nasze dla narodu, który walczy, do którego tradycją jesteśmy przywiązani. I dla czegóżby nam to nie było wolno wypowiedzieć, kiedy sejm niższo-Austrjacki i inne sejmy oświadczyły się za zaborcą, kiedy cała Austrja jest zagrożoną nie przez Francją ale przez tego, który z nią walczy. I dlaczegożbyśmy nie mieli wypowiedzić szczerze i otwarcie, po której stronie stoimy? Wskazywać rządowi, w jakie układy ma wchodzić, byłoby uzurpacją. Ale nasze uczucia wyrazić, to nam wolno. Panowie! nie łudźmy się; jeżeli jesteśmy teraz wiernemi poddanymi austrjackiego cesarza, jeżeli przy Austrji stoimy, to wiecie dlaczego? Od roku 1866 mianowicie każdy instynktowo czuje, że Austrja jest z natury i położenia swego i z tego co stanowi właściwie jej niemoc, to jest, że podzielona na różne narodowości, obroną słabych przeciwko teorji, która wszystko gnębi i tylko sile każe egzystować. Austrja tylko w tem ma swoje powołanie. My nie odstąpimy ani od tradycyj, ani od wierności, jeśli powiemy Najj. Panu, że Ty jesteś powołany do bronienia równowagi europejskiej. Gdyby ta równowaga się rozpadła, to nie wiemy, gdzie się podziejemy, ale niezawodnie nie pójdziemy na drogę wolności. To chciałbym, aby adres wyraził. Austrja może teraz decydować o losach świata. Gdziekolwiek się przychyli szala zwycięztwa, czy Francja, czy Prusy zwyciężą, będą oba narody prawie zniszczone. Austrja, która swoich sił dotąd nie potrzebowała, — która z mądrością i rozwagą je skupiła — będzie miała siły. Ufajmy, — że będzie miała i rozum, a ze siłą i rozumem będzie sprawiedliwość. W tym razie odwołanie się do Najj. Pana, mówiąc mu, że chodzi nam o równowagę europejską, że tę równowagę Austrja reprezentuje — nie znalazłoby zapewne złego przyjęcia, chociaż Sejm na to zważačby nie powinien i tylko uczucia kraju stanowczo wypowiedzieć powinien. Dla tego moi panowie! nie zupełnie zgadzam się na ustęp ostatni, który mówi, że ze względów na stosunki zagraniczne jesteśmy za obesłaniem Rady państwa.

Z radością widziałem, że wszyscy mniej więcej jesteśmy jednego zdania, z wyjątkiem jednego mowcy, który jakoś tak lekko sobie po wierzchu przepływa przez Radę państwa. Tam musimy stanąć, choć położenie nasze będzie rozpaczliwe — tam musiemy stanąć, aby bronić równowagi europejskiej, — tam musimy bronić interesów naszej prowincji, interesów monarchii austrjackiej, a tem samem interesu tego naszego przyjacielskiego narodu, który nam nigdy w czasie zaciemnienia sławy oręża naszego zachęty nie odmawiał, abyśmy tę sławę poratowali. Panowie! jeden z posłów powiada, że nas łatwiej oszukać, niż pokonać. Jest to jedno z tych utartych słów. W 18. wieku bardzo łatwo i bardzo smutno byliśmy pobici, ale oszukać, nie wiem jak nas oszukano. Od czasu, odkąd czytam dzieje nasze — widzę że nikt nas nie oszukał, bo już w 16. wieku mówiono o podziale Polski. W 17 wieku Jan Kaźmierz, Piotr Skarga nie taili się z tem. Uszukano nas może w drobnych sposobikach, ale rzecz sama była jasną. Najłatwiej jednak oszukać nas przez nas samych. My się często oszukujemy — my za słowami gonimy. Jeżeli nam kto powie, że my tu w Galicji sami obronić się potrafimy, choć nas wojsko opuści, albo kiedy nam kto powie, że rząd obecny, który jeśli nic dobrego, to pewnie nic złego nam nie zrobił, na którego czele stoi rodak, które to słowo jest w znaczeniu ironicznem brane a jak gdyby to słowo rodak mogło być przedmiotem ironii, to my się łatwo oszukamy (senzacja). Oszukują nas często frazesami i słowami błyszczącemi, na których spodzie jest krew i czasem nawet i błoto.....

Każda prowincja dawnej Polski zdawało się, że przez Opatrzność była na próbę wystawioną, czy potrafi coś zrobić dla odbudowania upadłego gmachu. Z początku był Wołyń, gdzie działał Tadeusz Czacki — potem Litwa z uniwersytetem wileńskim — nareszcie Królestwo, a w końcu i Poznań. Później walka znów wraca do Króle twa, a teraz występuje Galicja. Nie wiemy, jak się wywiąże z tego zadania — ale to wiemy, że teraz Galicja działać może nawet bez swojej zasługi. Nie zapracowaliśmy tak, jak Królestwo i Litwa. Myśmy pierwszy raz wywołani teraz prawie po wieku milczenia do brania udziału. Jeśliśmy teraz dojrzeli, to zamiast bawić się w słowa i frazesa, mówić i słuchać podszeptów i ironii słuchajmy sumienia i rozumu politycznego. To zadanie jest teraz dla Galicji.

Powiedziałem, że Austrja może mieć w swoim ręku losy Europy. Galicja — może mieć w swoim ręku losy Austrji, jeśli rozważnie będzie pośredniczyła między zakłóconemi siłami, między niemieckiemi a czeskiemi, między zważnionymi żywiołami — a do tego opatrznego wielkiego dzieła Galicja jest dziś powołaną. Oby ta część ostatków Polski mądrością, powagą, rozwagą, a mianowicie odwagą cywilną odpowiedziała zadaniu swojemu. (Huczne oklaski.) (Dok. nast.)

Ostatnie wiadomości.

Pruskie źródła podają, że w bitwie d. 18 sierpnia byli ranni francuzcy jenerałowie Bourbaki i Frossard. W potyczce d. 26. sierpnia, stoczonej pod Busancy walczyło podług źródeł pruskich, z pruskiej strony 3. pułk saskiej konnicy, szwadron pruskich ułanów i jedna baterja dział; zaś ze strony francuzkiej sześć szwadronów szaserów.

Nie wieża sztrassburgska zwalić się miała od bombardowania, lecz kościół sam; wieża jeszcze stać ma. Zniszczyli Prusacy i sławne z Szwelgun zabytki sztuki z czasów rzymskich.

L' Echo du Luxembourg, dziennik wychodzący w Arlon, ogłasza następujące telegramy:

Granica francuzka piątek 26. sierpnia o 6 godzinie wieczorem.

Słyszano dzisiaj przez pewną część dnia huk armatni, szczególnie podczas deszczu, w kierunku Longuyon i Damvillers.

Jest zapewne Mac-Mahon, który nadszedł i stacza bitwę z nieprzyjacielem, ażeby się połącyć z Bazajnem.

Mówią o pociągu 3500 rannych, który się udał ku Sedan. Wczoraj musiała zajść potyczka między stronami wojującemi.

26. sierpnia 8 godzinie wieczorem.

Możecie uważać za rzecz pewną, że Prusacy przy byliku najdalszej granicy między Longuy i Montmedy.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Paryż 31. sierpnia. Minister spraw wewnętrznych ogłasza z rezerwą co następuje: Zdaje się iż nieprzyjaciel marsz ku Paryżowi wstrzymał. Mac-Mahon odbywa dalej swój pochód. Nie miał żadnej uwagi godnej potyczki. Chalons opuścił nieprzyjaciel. Gwardje narodowe departamentu Aisne i innych departamentów organizują energiczny odpór.

Paryż 30. sierpnia. *Monitor* proponuje podczas oblężenia Paryża przenieść rząd do Tours lub Blois. Do Paryża przybywa wielka ilość mieszkańców z okolicy. Miasto przepełnione. Ludność i wojska zachowują się spokojnie, zdecydowani do oporu stanowczego. Oblężenie nie nastąpi jeszcze zaraz. Podczas uderzenia Mac-Mahona na wojska pruskie, ma i Bazaine od Metz operować.

Paryż d. 30. sierpnia. Poseł holenderski zaprzecza kategorycznie, jakoby rząd jego pozwolić miał Francuzom przemarszu przez terytorjum Luksemburgskie bez zatrzymywania się.

Na posiedzeniu Izby protestują André i Johnston przeciw rzucanym na protestantów obwinianiom. Minister spraw wewnętrznych oświadcza, iż przekonany jest, że każdy Francuz jedną tylko wyznaje religię, a to religię patrjotyzmu. Następnie odbija zarzut Picarda, jakoby poza plecyma ministerstwa istniał rząd tajny.

Bruksela 30. sierpnia. Podług wiarygodnych wiadomości Mac-Mahon był wczoraj o sześć mil na północ od Metz.

Genewa 30. sierpnia. Pruski następca tronu cofa swe wojska do St. Dizier.

Berlin 30. sierpnia wieczór. Pogłoski krążą że Strassburg jutro ma kapitulować. Metz było dzisiaj ostrzeliwane z ciężkich dział. Wycieczka Francuzów z Metz dnia 26. sierpnia nie powiodła się. Głoszą tu że Mac-Mahon znajduje się między Meziere a Rèthel.

Kork pod Strassburgiem 30. sierpnia. Upłynionej nocy straszliwie bombardowano Strassburg. Francuzkie baterje umilkły. Wycieczka Francuzów odparta.

Londyn 30. sierpnia. Powiernik cesarza Napoleona przybył tu dzisiaj, i natychmiast miał audjencję u królowej.

Florencja 30. sierpnia. Stosunki między Austrją a Moskwą bardzo przyjaźne. Oba te mocarstwa przekonały Anglję i Włochy, że interwencja byłaby teraz nie na czasie (inopportun.)

Berlin 31. sierpnia. Zgromadzenie znakomitości tutejszych wszystkich stronnictw uchwaliło jednogłośnie adres do króla, odrzucający wszelkie obce mieszanie się, któreby usiłowało nodgrodę naszych walk uszczuplić. Adres wyraża, iż naród wytrwa wiernie, dopokąd nie powiedzie się, wykluczywszy wszelkie obce mięszanie się, stworzyć stosunki, któreby były lepszą niż dotychczas rękojmią spokojnego zachowania się narodu sąsiedniego, i jedność, wolność całego niemieckiego państwa utworzyły i zabezpieczyły przeciw wszelkiemu przeszkadzaniu.

Praga d. 31. sierpnia. Dzisiaj odbyło się pierwsze posiedzenie komisji ugodowej. Niemieccy posłowie mają dzisiaj wnieść oświadczenie, jako obstają przy konstytucji i zastrzegają się przeciw wszelkiemu przesądzaniu ze strony reprezentantów większych posiadłości i przeciw poczynionym przez deklarantów zastrzeżeniom.

Lisbona d. 31. sierpnia. Margr. Sabandiera, margr. d'Avila i biskup z Vizeu otrzymali polecenie utworzenia nowego gabinetu. Saldanha mianowany posłem w Londynie.

Wydawca: Teofil Szumski. Właściciel i redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Z drukarni krajowej M. F. Poremby,